



# Mount Logan

*Ekspedycja „WOLNY TYBET”*

Tekst i zdjęcia: Marek Klonowski

Udaje nam się przekroczyć magiczne 1000 m. Rozbijamy obóz na granicy między Alaską i Kanadą. Robi się zimniej. Jesteśmy już na polach lodowych. Otwiera się przed nami obszerny Seward, a w południe po stromym podejściu pokazuje się masyw Mount Logana. Co za byki! Śnieg na górnym Sewardzie jest świetny. Robimy ponad dwadzieścia kilometrów. Kopiemy dziurę na obóz. Wspaniałe widoki na szczyty: Logan, Vancouver, Cook, Augusta – wszyscy są tutaj.





*Przejście z lodowca Malaspina  
na lodowiec Seward*

W tym wszystkim dwie dwustumetrowe ostre granie zwane Kife Edge Ridges.

Trasa East Ridge klasyfikowana jest w sześciostopniowej skali Alaski jako „4”. Kolejny obóz na 4500 m. W krainie seraków. Wieczorem nie mogliśmy znaleźć przejścia. Rano się udaje – jeszcze godzina i *plateau* szczytowe. Czekolada, powrót po resztę stuffu i zakończenie tego etapu. Uff. East Ridge zrobiona!



**P**odchodzimy na przełęcz pomiędzy lodowcem Seward a lodowcem Hubbard. Po południu jesteśmy pod granią. Czapa wpada nogą w szczelinę brzezną, na szczęście nie cały bo była paskudna. Na początek siedemdziesięciostopniowe podejście na grani. Niby to tylko 200 m., ale z ciężkimi zapasami zabiera to dużo czasu i wysiłku. Od samego początku ekspozycja na grani jest niesamowita. Chwilę zajmie zanim się przyzwyczaimy. Obóz i znów łoimy. Na grani na początku dużo kamoli, mniejszych i większych, wszystko pokryte lodem lub śniegiem. Jakoś idzie. Mamy linę, wszystkie odcinki robimy na dwa razy. Ale do przodu. Lekkie czekany Czapy szybko się stępiły. Raki co chwila uderzają to w lód, to w kamole. Przyzwyczajamy się do ekspozycji. Idzie nam coraz szybciej.

Kolejny obóz na 3500 m n.p.m. Cały czas piękna pogoda. Schodzimy w dół po resztę sprzętu i wynosimy do góry. Później znów plecaki. I tak na zmianę sanki, worki i plecaki. Na 4100 m n.p.m. powietrze staje się coraz rzadsze. Poranne pakowanie zabiera więcej czasu. Trochę chce się lenić, ale trzeba w górę. I tak na zmianę, raz Czapa prowadzi, raz ja. Za drugim razem zawsze jest prościej. Są już stopnie. Są trudniejsze momenty i chwile wytchnienia. Czasem dość stromo, lodowo.

*Dolne partie East Ridge*



*Pomiędzy serakami na trasie King Trench*



*East Ridge - mała kropka w dole to obóz trzeci na 3500 m.*



*W naszej cyberjamie 3 km od szczytu - 5100 m. n.p.m.*

Na 5000 m n.p.m. poruszamy się zdecydowanie wolniej. Już przed wieczorem robi się wietrznie. Przez ostatnie osiem dni na East Ridge panowała piękna pogoda. Ale dosyć tego. Rano już nie widać wschodniego wierzchołka, w ogóle niewiele widać. Znika ekspozycja z East Ridge, a zaczyna się arktyczna walka o każdy metr. Walczymy z wiatrem i zamrażającymi stopami. Szukamy kawałka kopnego śniegu. Wykończeni kopujemy dziurę. Całą

noc więcej, następnego dnia także. Kiblujemy. Muzyka, muzyka i czekanie na kolację. Huraganowa nocka, słuchawki w uszach. Rano znów herbata, pobudzenie i wiara w nasze nadludzkie możliwości. Walczymy o to by ustać. Jednak dociągnęliśmy do grani prowadzącej na wierzchołek wschodni z nadzieją, że za nią będzie mniej wiało. Wręcz przeciwnie i nic nie widać. Wymyślam historyjkę, że GPS pokazuje to i tamto, i będzie dobrze, i złazimy

*Radocha na wierzchołku głównym Mount Logan*





## WYPRAWA „WOLNY TYBET”

Wejście na Mt Logan to fragment wyprawy „Wolny Tybet”. Pomysł nazwy wyprawy - z napisu na pozwoleniu wspinaczkowym, z parku Kluane: „Free Tibet”

Opuściliśmy Yakutat a jednocześnie cywilizację 10 maja 2008 r. Przeszliśmy lodowiec Malaspina, Seward i Hubard do East Ridge - około 130 km, 10 dni. Jako pierwsi w tym roku wspięliśmy się na East Ridge - dwukrotnie, ze względu na ilość bagażu. Zajęło nam to 8 dni. Znaleźliśmy się na plateau szczytowym gdzie walcząc z dziką pogodą i powoli trawersując największy masyw świata, po kolejnych sześciu dniach, spędzając trzy noce w jamach śnieżnych - 3 czerwca 2008 r. o 15.00 (czasu Alaski) weszliśmy na główny szczyt - Mount Logan - jako pierwsi Polacy. Do tej pory tylko cztery osoby stanęły na tym szczycie.

Później zeszliśmy na dół i przez cztery lodowce (Ogilve, Logan, Walsh i Chitina) po osiemdziesięciu kilometrach i dwóch dniach bez jedzenia dotarliśmy do Hubards Landing i źródeł rzeki Chitna. Spłynęliśmy 50 km w dół rzeki do UTO (Ultima Thule Lodge), skąd wróciliśmy do cywilizacji. Nasza wyprawa od Yakutat do UTO trwała 34 dni. Przez pierwsze 24 dni nie spotkaliśmy nikogo, a na całej trasie tylko cztery osoby. Udało się nam głównie dzięki determinacji, zacięciu, znakomitym zgraniu naszego małego zespołu. Jak tylko było jedzenie byliśmy niezniszczalni. Tego samego życzę dla Tybetu!

Uczestnicy wyprawy: Marek Klonowski i Tomasz Mackiewicz.

w dół. Czekany w łapy. Sytuacja raczej kiepska. Stopy odpadają. Czapa kopie dziurę, chowa się do niej. Znajduję lepszy śnieg przy zboczu. Przez dwie godziny kopię jamę. W środku jest wspaniale cicho i bezwietrznie. Tej nocy jest -36°C.

- „Dawaj, tam już widać prosta”. Bez śniadania zasuwał przodem, chcąc pokazać, jak szybko będziemy na dole. Nagle spadam. Zdażyłem tylko pomyśleć: „no to po mnie”. Szczęśliwie blokuję się. Patrę do góry – dziura – dziesięć metrów wyżej. Nerwowo uderzam rękami poniżej, aby się zablokować i nie zjechać, zahaczam się czekaniem. Patrę w dół. Po lewej jest półka. Na nią zrzucam plecak wraz z sankami. Wszystko zostanie tu na dnie. W ruch idą dwa czekany i raki, niesiony adrenaliną po chwili jestem na górze. Czapa tuż nad brzegiem szczeliny wydziera się na mnie. Już miał pewnie miliony czarnych myśli. Ja, tępo wpatrzony w horyzont,

*Hubards Landing, noc przed spływem rzeką Chitina.  
Za namiotem ponton*

nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie stało. Adrenalina schodzi, jest błogo. Wyciągamy plecak, świadomie nie robię zdjęcia szczeliny. Schodzimy na dół, śniadanie. Nie rozmawiamy.

Pogoda psuje się, zrywa się wiatr. Jesteśmy na 5300 m n.p.m. Do szczytu zostały dwa kilometry. Rozrabiamy picie, po dwa „power bary” do kieszeni i w drogę. Czapie marzną palce, to go paraliżuje na długie minuty. Słabo to wygląda. Zasuwał jednak twardo do przodu. Zakładamy raki, czekany do rąk. Czapa dostaje mocy. Zostało 150 m. Ja powoli i stabilnie. Odkąd wyszedłem z jamy, jestem pewien że wejdę. Czapa łoi nade mną, ściana robi się stroma. Wiatr trochę cichnie. Patrę do góry, zasuwał i przylegam do ściany na minuty. Jeszcze kawałek. Czapa już jest na szczycie! Ja też za chwilę, padam na niego. Nie mogę przestać się wydzierać, po prostu „Aaaaaaa”. Czapa płacze ze wzruszenia. Co za chwila, co za moc, co za radość! Wyciągamy telefon, Czapa dzwoni do Joasi w środku nocy i chlipie jej

## MOUNT LOGAN

Najwyższa góra Kanady (5959 n.p.m.) – i druga co do wysokości w Ameryce Północnej, wznosi się w Kordylierach. Masyw Logan zajmuje olbrzymi teren porównywalny do obszaru całej Szwajcarii. W tym rejonie notuje się bardzo niskie temperatury powietrza, najniższe poza terytorium Antarktydy. Po raz pierwszy został zdobyty 23 czerwca 1925 r. przez wyprawę, w której skład wchodził: A.H. MacCarthy, H.F. Lambart, A. Carpe, W.W. Foster, N. Read i A. Taylor. Logan.

w słuchawkę, później ja dzwonię do Idy i się jej oświadczam.

Jeszcze chwila na szczycie, wyciągamy naszą flagę z czterech kartek A4, kilka zdjęć. Czapa zostawia czekan i trzeba zmykać, bo jak nie to nas zdmuchnie. Adrenalina sprowadza nas szczęśliwie na dół. Nawet w stopy zrobiło się ciepło. Już na spokojnie wracamy do naszej jamy. Szczęśliwi na maksa. Spełnieni. 🌟

